Nr. 504. **Kraków, Wtorek 5 Października 1915.** **Rok XXXIV.**

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech: z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) upraszs się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. pocat. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadesłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas; i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7 Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein. & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wojna.

Wojska francuskie w Salonice.

Berlin, 5 października.

„Berliner Lokal-Anzeiger" donosi z Aten: **Wojska francuskie wylądowały w Salonice. Prezydent gabinetu greckiego zaprotestował przeciwko temu, podnosząc, że nie zaszedł wypadek, przewidywany przez traktat grecko-serbski i że wylądowanie sprzeciwia się prawu międzynarodowemu.**

Protest Grecyi przeciw lądowaniu wojsk w Salonice.

(Telegram własny »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 5 października.

Donoszą tu z Kopenhagi na podstawie wiadomości, ogłoszonej przez „National Tidende": **Przedstawiciele Grecyi u państw czwórporozumienia już w piątek wnieśli protesty przeciwko ewentualnemu wysadzeniu na ląd grecki wojsk czwórporozumienia.**

Odjazd dyplomatów czwórporozumienia z Sofii.

(Tel. własny »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 5 października.

„Sudslavische Korrespondenz" donosi z Sofii: Posłowie rosyjski, francuski i włoski poczynili już przygotowania, **ażeby z całym personalem opuścić Sofię.** Natomiast poseł **angielski** nie poczynił jeszcze żadnych przygotowań do **odjazdu.**

Wedle wiadomości z Genewy, „Temps" sądzi, że przedstawiciele czwórporozumienia **już nie mają co robić w Sofii.**

Przeniesienie rządu serbskiego do Prisztiny.

Wiedeń, 5 października.

»Grazer Tagespost« donosi z Sofii:

Według nadchodzących tu wiarygodnych relacyj z Niszu, rząd serbski poczynił wszystkie zarządzenia, zmierzające do przeniesienia wszystkich ministeryów, skupczyny, dyrekcyi kolejowych i innych ważnych urzędów, oraz banków z Niszu. **Rząd przenosi swą siedzibę do Prisztiny,** gdzie wynajęto wiele domów i pobudowano wiele prowizorycznych budowli pod kierunkiem angielskich inżynierów.

Zarządzenia te wywołały w Niszu **wielkie zaniepokojenie.** Wielu mieszkańców przygotowuje się, aby razem z rządem opuścić miasto.

W interesie uspokojenia ludności rząd pozwolił cenzurze pisać o przedsięwziętych **robotach fortyfikacyjnych w Niszu.**

Ewakuacya Belgradu.

Rotterdam, 5 października.

Ludność opuszcza dalej Belgrad. Pomnik Milana Obrenowicza wywieziono do Prisztiny. — Trzecie piętro hotelu „Moskwa", uszkodzonego pociskami z dział austryackich, usunięto.

Wódz naczelny armii serbskiej.

(Tel. wł. „Nowej Reformy".)

Wiedeń, 5 października.

Wedle wiadomości, które nadeszły pośrednio z Niszu, dowództwo nad armią serbską, która wystąpi przeciwko Bułgaryi, objął wojewoda Stefan Stefanowicz. **Armia ta składa się z 5 dywizyj.**

Naczelny wódz armii bułgarskiej.

(Telegram własny »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 5 października.

Dzienniki tutejsze donoszą z Sofii:

Na wodza naczelnego armii bułgarskiej ma być upatrzony obecny minister wojny Teszkow, który liczy 45 lat życia i jest najmłodszym generałem bułgarskim. Teszkow uchodzi za znakomitego strategika.

Konflikt grecko-włoski.

Budapeszt, 5 października.

„Az Est" donosi z Bukaresztu:

Wedle wiadomości, które tu nadeszły z Saloniki, rząd włoski dał Grecyi **odmowną odpowiedź** na żądanie jej, ażeby Włochy obsadzony przez ich wojska „dodekanesos" (12 wysp) oddał w ręce Grecyi.

Mobilizacya floty greckiej.

(Tel. wł. »N. Reformy«.)

Genewa, 5 października.

Donoszą z Aten:

Rząd powołał pod broń dalsze cztery roczniki greckiej marynarki wojennej.

Komunikat rosyjski.

(Tel. c. k. Biura koresp.).

Wiedeń, 5 października.

Z kwatery wojennej prasowej donoszą: Sprawozdanie rosyjskiego sztabu generalnego.

Niemiecki atak na obszarze Misshof i na kolej na wschód Motawy spełzł na niczem. Niemieccy lotnicy rzucili kilka bomb na zachód od linii Dźwińsk—Ryga i na stacyę kolejową Oger, nie wyrządzili nam jednak pod względem wojskowym szkody. Koło Grendsen (na północny zachód od jeziora Swienten) przeszli Niemcy po gwałtownem bombardowaniu do ataku. Zostali oni odparci koło Berghof (nad jeziorem Medunskoje), koło Medun i w wąwozie przy północnej kończynie jeziora Dryświaty. Wieś Duniłowicze (na północny wschód od jeziora Mjadziole) zajęliśmy szturmem. Nieprzyjaciel został również spędzony ze wsi Azuny (?) koło Duniłowic i ze stacyi kolejowej Mjadziol. Koło wsi Gule (na wschód od jeziora Narocz) zaatakowała nasza kawalerya szablami nieprzyjacielską piechotę, która towarzyszyła kolumnie trenu. Przytem zdobyto w jednem miejscu liczne wozy i wzięto około 70 ludzi do niewoli. W innem miejscu zdobyto przeszło 100 wozów, konie, broń i wzięto kilka tuzinów jeńców do niewoli. Wielu Niemców w pościgu zniesiono szablami. Koło wsi Gac (na południe od jeziora Narocz) zniszczono bagnetami niemiecką kompanię, a pozostałych wzięto do niewoli. Nad dolnym Serweczem (na wschód od Nowogródka) wtargnęły nasze wojska bez strzału do wsi Żuki i Korelicy. Niemcy uciekli odrzuciwszy broń na główne pozycye i pozostawili amunicyę. Pozostawiono koło Korelic około 100 żołnierzy, których bagnetami zakłóto.

Koło Nowosiółki (nad Serweczem, na południowy zachód od Nowogródka) zostali Niemcy przez nagły atak wyparci. Wzięliśmy jeńców i zdobyliśmy trofea, których liczba dopiero zostanie stwierdzona. Pod Zarjeczami i Rowinszczyną (na południowy wschód od Baranowicz) został nieprzyjaciel odrzucony przez Szczarę.

Nad dolnym Styrem pod wsią Oberki (?) na południowy wschód od Kolek, zaatakowali Niemcy, po przygotowaniu za pomocą ognia nasze wojska. Nie zrobili ani 100 kroków, gdy ponieśli ogromne straty i nie mogąc się oprzeć uciekli w nieporządku.

Koło Łoman (na północny zachód od Deražna) jest w toku zacięta walka.

Według otrzymanych wiadomości przelatują austryaccy lotnicy rumuński teren, aby zrekognoskować nasze skrajne skrzydło koło Zanite (?) i celem uniknięcia ognia naszych wojsk. Według doniesień komendantów wojsk, posługiwali się Austryacy i Niemcy w walkach ostatnich dni nad Styrem prawie wyłącznie nabojami wybuchowymi.

Socyaliści włoscy za pokojem.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Lugano, 5 października.

W Monza odbyło się zgromadzenie 22 socyalistycznych zarządów miast i 18 socyalistycznych frakcyj rad miejskich z prowincyi Medyolanu. Na zgromadzeniu **krytykowano działalność władz państwowych** i stwierdzono, że prawie wszystkie gminy Włoch znajdują się w smutnych stosunkach. — Podniesiono, że rząd musi celem usunięcia wielkiego bezrobocia w rolnictwie i przemyśle, nakazać wykonanie państwowych robót. **Zgromadzenie wyraziło wreszcie życzenie szybkiego zawarcia pokoju.**

Zakaz używania pisma cyrylicznego.

(Telegram c. k. Biura koresp.)

Budapeszt, 5 października.

Grecko katolicki biskup w Preszowie (Eperies) ks. Stefan Nowak w liście pasterskim **zabronił na przyszłość używania w szkołach swej dyecezyi pisma cyrylicznego,** aby przez to, jak powiada umotywowanie zarządzenia, móc poprzeć patryotyczne wychowanie i kulturalny postęp ruskiego narodu.

Hiszpania a pokój.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Paryż, 5 października.

»Petit Parisien« donosi z Madrytu: W mowie o międzynarodowem położeniu oświadczył Dato, że naród i król pragną, by **prowadzące wojnę strony odbyły konferencye pokojowe w Hiszpanii.**

Położenie i historya Hiszpanii, jak i jej zupełna neutralność zmuszają nas przy zawieraniu pokoju do rozwinięcia daleko idącej energii, aby nasz kraj skierować na nowe drogi, gdyż nie możemy nadal pozostać izolowanymi.

Konferencye przywódców polskich w Warszawie.

»Neue Freie Presse« donosi w poniedziałkowem wydaniu:

»Wedle wiadomości, które otrzymaliśmy ze źródła dobrze poinformowanego, **konferencye przywódców Polaków galicyjskich** z przedstawicielami licznych partyj w Królestwie Polskiem jeszcze się nie ukończyły. Partye w Warszawie mają 28 wytycznych dróg, obecnie **podstawie wspólnego programu.** Ta jednolita organizacya miałaby na celu umożliwić Polakom z Galicyi łączność i porozumiewanie się z ziomkami w Królestwie Polskiem, które skutkiem rosyjskiego systemu rządzenia i niesłychanego teroryzmu było pod względem narodowym zupełnie odcięte. Przytem sama przez się rozumie się przesłanka, że poszczególne grupy, istniejące w Królestwie Polskiem, dla utrzymania solidarności i zgody wyrzekną się punktów programu, które nie dają realnych korzyści.

»Podczas obecnej wymiany zdań, Polacy z za Wisły, których polityczne zacofanie (Rückständigkeit) utrudniało poprzednio porozumienie, zachodzi o to, **ażeby te partye zjednoczyły się na** czynną wyzwalać się z pewnych, długoletniemi cierpieniami spowodowanych przesądów i z rozmaitych zapatrywań, nie uzasadnionych wcale doświadczeniem i realnemi stosunkami. To też istnieje nadzieja, że ten proces klarowania, aczkolwiek nie tak prędko, jak może przypuszczali Polacy z Galicyi, **jednak doprowadzi do pomyślnego rezultatu.**

»W ostatnich dniach udali się jeszcze do Warszawy dla wzięcia udziału w konferencyach: członek Izby panów, były minister spraw zagranicznych hr. Agenor Gołuchowski; poseł sejmowy hr. Franciszek Zamojski, poseł do Rady państwa dr Ignacy Steinhaus i dr Tadeusz Smarzewski«.

KRONIKA.

Kraków, 5 października.

Sprawy miejskie. (Zakupno gruntu. — Sprawa teatru miejskiego. — Aprowizacya W. Krakowa). Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem wiceprezydenta dra Nowaka posiedzenie krakowskiej rady przybocznej, na którem przewodniczący złożył sprawozdanie z zakupna parceli od Banku przemysłowego na placu drzewnym przy nowym dworcu towarowym. Zakupno gruntu tego okazało się koniecznie potrzebnem z uwagi na rozszerzenie miejskiego składu węgla. Rzecz była nagła, gdyż oferta Banku opiewała na bardzo krótki okres czasu.

Następnie wiceprezydent Bandrowski omówił szczegółowo sprawę teatralną, która wyłoniła się z powodu śmierci ś. p. dyrektora Pawlikowskiego. Prezydyum chodziło przedewszystkiem o to, aby w obecnym czasie wojennym załatwić rzecz, wprowadzając jak najmniej zmian w dotychczasowym sposobie prowadzenia teatru. Prezydyum, chcąc sobie w przyszłości zastrzedz prawo definitywnego załatwienia sprawy teatru, powyższe zarządzenie uchwaliło tylko prowizorycznie.

W końcu wiceprezydenci Nowak i Maryewski omawiali szczegółowo sprawę aprowizacyi miasta odnośnie do wszystkich artykułów żywności, które jako niezbędne do codziennego użytku uważać należy. W dyskusyi, która na ten temat się rozwinęła, obecni członkowie Rady przybocznej podali cały szereg projektów, które prezydyum w najbliższej przyszłości rozważy.

W środę bieżącego tygodnia odbędzie się również w sprawie aprowizacyi posiedzenie wydziału przybocznego podgórskiego.

W sprawie repertoaru teatru miejskiego otrzymujemy liczne zapytania z kół publiczności, dlaczego zarząd teatru zaniechał od pewnego czasu przesyłania redakcyom tygodniowego repertoaru. O ile miejscowa publiczność poinformować się jeszcze ma sposobność z afiszów, o tyle publiczność na prowincyi słusznie użala się na brak informacyj teatralnych. Mamy nadzieję, że nowe kierownictwo sceny miejskiej zarządzi regularne nadsyłanie repertoaru.

Bohaterstwo „krakowskich dzieci". Komendant 13 p. p. pułkownik Hauser przesłał na ręce prezydenta miasta następujące pismo:

Jako komendant krakowskiego pułku piechoty pozwalam sobie przesłać odpis rozkazu c. i k. Komendy armii z dnia 10 września b. r. Rozkaz ten brzmi: „W najgorętszej walce, oko w oko, z użyciem wszelkich sił, nieważając na ciężkie straty, okazali oficerowie i żołnierze 13 p. p. do czego są zdolni bohaterowie Austryi. Podobni huraganowi, zdobyli najdzielniejsi silnie przez nieprzyjaciela umocnione i zaciekle bronione oszańcowanie, przez to przyczynili się w wysokim stopniu do uzyskania sukcesów tych dni. Ci dzielni powinni być przekonani o szczerej wdzięczności ojczyzny, a ja — dumny, że takich żołnierzy mam w swojej armii, wyrażam oficerom i żołnierzom pułków piechoty 13 imieniu Najwyższej służby najzupełniejsze uznanie".

Pflanzer-Baltin, generał kawaleryi m. p.

Odznaczenie to dotyczy walki nocnej z dnia 30 na 31 sierpnia b. r., kiedy dwa bataliony 13 p. p. w zaciekłej walce na białą broń zdobyły pod nieprzyjacielskie oszańcowania, zbudowane z zastosowaniem wszelkich środków techniki wojennej i umocnione całym szeregiem zapór z drutu kolczastego, przyczem wzięły około 100 Rosyan do niewoli i zdobyły 2 karabiny maszynowe. Przy tej sposobności mam zaszczyt zauważyć, że żołnierze tegoż pułku stale jak najdzielniej walczą, przełamując skutecznie wszelkie trudności, jakie wojna zradza. Dlatego pułk 13 „krakowskich dzieci" pozyskał w armii jak najlepszą sławę. Jestem dumny, że dowodzę tak dzielnym i sławnym pułkiem. Raczy Wasza Ekscelencya przyjąć wyrazy mojego głębokiego szacunku".

Powrót ewakuowanej ludności do Krakowa. W dniu 1 b. m. odbyło się pod przewodnictwem ks. dra Józefa Caputy posiedzenie subkomitetu miejskiego komitetu ewakuacyjnego, w którem brali udział: wiceprezydenci miasta dr Nowak i Maryewski, radcy miejscy: dr Frühling, Kosobucki i Rolle, następnie delegaci komitetu pań dla niesienia doraźnej pomocy ewakuowanym, pp. Chołoniewska, Godlewska i Jastrzębska, oraz delegaci takiegoż komitetu izraelickiego, imieniem którego wzięły udział w posiedzeniu pp. Sarowa, Berggrünowa i Blochowa. Z magistratu byli obecni: fizyk dr Janiszewski, st. radcy pp. Banaś i dr Sikorski i z Muzeum techniczno-przemysłowego inżynier Tor.

Celem posiedzenia było omówienie sprawy dostarczenia ludności pozbawionej pracy zarobku przez założenie w Krakowie warsztatów dla dostaw wojskowych i uzyskanie dla nich zamówień. Warsztaty te mają być także pomocą dla powracających uchodźców wojennych. Kierownictwo tych warsztatów powierzonoby dyrekcyi Muzeum techniczno-przemysłowego, które również oświadczyło gotowość współdziałania nad wykształceniem robotników dla powyższych warsztatów przez odbycie specyalnych kursów.

Subkomitet uchwalił w sprawie warsztatów bezzwłocznie wnieść podania do odnośnych władz centralnych i wysłać delegacyę, której skład ustanowi prezydyum mista.

Dla przeprowadzenia uchwał miejskiego komitetu ewakuacyjnego powołano 4 sekcye: 1) dla dostarczenia pracy i zarobku uchodźcom powracającym i dla ludności pozbawionej zajęcia, 2) dla sprawy mieszkań i domów noclegowych, 3) dla zbierania odpadków, 4) dla tanich kuchni i herbaciarni, oraz współdziałania z miejscowemi instytucyami dobroczynnemi.

Przewodniczącym sekcyi dla dostarczania pracy i zarobku wybrano ks. dra Caputę, a na członków: dra Frühlinga, Kosobuckiego, Rollego i panie: Blochową, Chołoniewską i wiceprezydentową Sarową, oraz z dyrekcyi Muzeum techniczno-przemysłowego p. dyrektora Tilla i inżyniera Tora, oraz st. radcę magistratu dra Sikorskiego.

Do sekcyi dla mieszkań i domów noclegowych wybrano radcę m. p. dra Frühlinga, fizyka dra Janiszewskiego jako referenta, oraz pp. drową Berggrünową, Godlewską i Jastrzębską i radcę m. dra Rafała Landaua.

Do subkomitetu dla zbiórek odpadków i ich zużycia wybrano na przewodniczącego i referenta radcę m. p. Rollego, fizyka m. dra Janiszewskiego i st. radcę magistratu dra Sikorskiego, oraz uchwalono kooptować do tej sekcyi radcę m. p. Maciołowskiego, jako doradcę z grona pedagogów.

Do sekcyi dla porozumienia się ze stowarzyszeniami dobroczynnemi i dla tanich kuchni oraz herbaciarni zaproszono panie: Popielową, Rychłowską, Skaczkowską i Sosnowską-Stocką. Z magistratu powołano do tej sekcyi st. radcę p. Banasia. Dalszy wybór do poszczególnych sekcyj nastąpi na dalszych posiedzeniach komitetu ewakuacyjnego. Sekcye mają pawo kooptacyi dalszych członków.

Zbiórka kauczuku oraz przedmiotów wełnianych i bawełnianych rozpoczęła się dzisiaj w Krakowie i w dzielnicy podgórskiej. Magistrat wysłał do Podgórza sześć wozów, a 36 do Krakowa. Zbiórką zajmują się uczniowie szkół średnich i wydziałowych. Oprócz tego do każdego wozu przydzielono po dwóch żołnierzy, którzy odnoszą ofiarowane przedmioty. Dary płyną obficie. Ofiarowane przedmioty odwozi się do magazynów kolei północnej. Tam będą uporządkowane, poczem odesłane do Wiednia.

Z uniwersytetu. Dotąd wpisało się na wydział prawniczy, lekarski i filozoficzny około 360 słuchaczów. Wpisy odbywają się dalej. Na wydział teologiczny wpisało się około 100 słuchaczów. — Wpisy kończą się 8 b. m. W czasie od 9 do 16 października b. r. wpisywać się można tylko za zezwoleniem właściwego grona profesorskiego, a od 17 października do 30 listopada tylko za zezwoleniem senatu akademickiego.

Pułkownik Legionów Józef Haller, jak donosi „Wiedeński Kuryer Polski" przed udaniem się na rekonwalescencyę do Badenu przeniósł się z kliniki dr Eiselberga do szpitala garnizonowego w Wiedniu, IX., Sensengasse 3, I pawilon oficerski, dla leczenie zapalenia ucha. W szpitalu tym pozostanie czcigodny pułkownik aż do wyjazdu do Badenu.

Targ dzisiejszy zupełnie się nie poprawił, artykułów żywnościowych dowieziono jeszcze mniej, aniżeli w zeszłym tygodniu. Brak było jaj, mleka, masła, ziemniaków i kapusty. Nie wiele również dowieziono gęsi i kur. Gospodynie i służące wyrywały sobie niektóre produkty i licytowały się przy płaceniu, by za każdą cenę zaopatrzyć się w żądany towar. Z powodu słabego dowozu artykułów, gospodynie same dobrowolnie płaciły wyższe ceny ponad taryfę maksymalną.

Jedną z przyczyn słabego dowozu artykułów żywnościowych do Krakowa jest także spekulacya handlarzy, którzy w okolicznych miasteczkach skupują masowo towar i na furach wywożą do Prus. Na tę spekulacyę zwracamy uwagę odnośnym władzom w miasteczkach zachodnio-galicyjskich.

Z sali sądowej. W sądzie powiatowym karnym przed sędzią p. Blachocińskim odbyła się 30 z. m. rozprawa karna przeciwko Janowi Chwastkowi, właścicielowi realności, oskarżonemu o obrazę czci. Obwiniony wniósł swego czasu doniesienie na swego krewnego Marcina Chwastka, iż ten uprawia szpiegostwo na rzecz Rosyi. Dochodzenia jednak wykazały zupełną bezpodstawność tego zarzutu. Marcin Chwastek w odpowiedzi zaskarżył następnie swojego kuzyna o obrazę czci. Epilog tej sprawy rozegrał się właśnie, jak wspomnieliśmy, w dniu 30 z. m. w sądzie karnym. Na rozprawie przesłuchano kilku świadków, między innymi st. kom. Krupińskiego. Po przeprowadzeniu rozprawy skazał sędzia obwinionego Jana Chwastka za obrazę czci na sześć tygodni aresztu bez zamiany na grzywnę. Zasądzony zgłosił odwołanie. Marcina Chwastka zastępował adwokat dr Przeworski, Jana Chwastka adwokat dr Goldblatt.

W sądzie karnym toczy się obecnie dochodzenie przeciwko stróżce Cyganowej, która swego czasu zadenuncyowała p. Biasionową, właścicielkę składu optycznego w Krakowie. — P. Biasionową sąd uwolnił, obecnie stróżka odpowiadać będzie za zbrodnię oszczerstwa.

Listy do odebrania mają u delegata Wszechświatowego Związku esperanckiego pp.: Bomba Stanisław, kondukt. kol. państw., Faulhauser Maryan i Władysław, Kochańska Olga, Langer Chaim, Martynowicz Marya, Pleszczyński Adam, Sładki Jerzy, Sópczuk Wasyl, Szechiński Franciszek, Szykula Wasyl i Wasylewska Wanda, których adresów albo wcale nie podano, albo też podane uległy później zmianie. Pozatem jest list z Paszowej do Adasia, oraz z miejscowości Zbori (?) do męża Józefa bez podania adresatów. Listy te doręczy na żądanie delegat powyższego Związku p. Stanisław Rudnicki, Kraków, Kopernika 17.

Śmierć radcy ministeryalnego dra Zampacha. Wczoraj umarł w Wiedniu, licząc 50 lat życia, dr Otokar Zampach, radca ministeryalny i kierownik dyrekcyi budowy dróg wodnych. Zmarły z powodu budowy kanałów stał się osobistością więcej znaną w Galicyi, a zwłaszcza w Krakowie.

Polskie i czeskie szkoły na Śląsku. Szkoły niemieckie na Śląsku — jak donoszą „Ostravske Listy" — cieszą się w bieżącym roku szkolnym wzmożoną znacznie frekwencyą, a jednocześnie szkoły polskie i czeskie wykazują odpowiednio mniejszą liczbę wpisanych uczniów. Przyczynę tego prasa niemiecka upatruje w znanych zarządzeniach językowych na kolejach, dzięki którym język niemiecki i znajomość jego w przekonaniu ludu nabiera specyalnego znaczenia.

Jan Huemer, radca dworu, długoletni referent szkół średnich w ministeryum wyznań i oświaty, zmarł w Wiedniu w dniu 2 b. m. W karyerze swej urzędowej przeszedł wszystkie szczeble szkolnictwa od profesora i dyrektora szkoły średniej do inspektora i radcy dworu. Zmieniały się ministerya i systemy, a on ze względu na swoją wiedzę fachową i doświadczenie pozostawał na urzędzie. Jako pedagog i znawca szkoły, cel i zadanie szkolnictwa pojmował bardzo wysoko. Swoim zapatrywaniom i dążnościom dawał Huemer wyraz w czasopiśmie „Zeitschrift für die oesterr. Gymnasien", którego był redaktorem. Ceniony wysoko w sferach urzędowych i pedagogicznych, cieszył się szeroką sympatyą. Zmarł w jednem z letnisk alpejskich w 66 roku życia.

„So sind die galizischen Schweine". „Wied. Kur. Polski" pisze: Żona wychodźcy galicyjskiego, pani Blaser, czyniła zakupy na rynku wiedeńskim. — Zdarzyło się, że u handlarza Ramberskiego kupiła wiązkę marchwi za 6 halerzy, poczem przystąpiwszy do straganu Altmanna, kupiła 3 kilo ziemniaków i jeszcze jedną wiązkę marchwi. Gdy podczas płacenia Altmann zobaczył, iż w torebce Blaserowej znajdują się dwie wiązki marchwi, rzekł do swego sąsiada: „Oto są galicyjskie świnie z pośród tych wychodźców! Biorą dwie wiązki, a mówią, że jedną". Nie pomogły tłumaczenia, świadczenie się handlarzem Ramberskim, Altmann pozostał przy swojem. Zaskarżony do sądu za obelgę Altmann skazany został na 24 godzin aresztu zaostrzonego.

Z kraju.

Pomoc wojskowa przy gaszeniu pożarów we Lwowie. Z powodu osłabienia miejskiej straży pożarnej wojskowa komenda miasta wydała rozkaz, wedle którego wojsko ma zaraz spieszyć na miejsce pożaru na pierwszy sygnał. Oficer inspekcyjny ma o pożarze natychmiast zawiadomić komendę miasta i wszystkie koszary.

Każdy batalion ma wysłać 10 żołnierzy pod komendą podoficera, który w porozumieniu z naczelnikiem miejskiej straży pożarnej ma pomagać przy gaszeniu pożaru. Wojsko ma opróżniać drogi dla sikawek, pilnować wężów, pomp, ma starać się o wodę, pilnować porządku i t. d. Na miejsce pożaru w mieście oprócz oddziałów wojska ma być także dostawiona odpowiednia ilość straży policyjnej pod komendą oficera, dla pomocy wojsku.

Z politechniki lwowskiej. Konkurs na zastępcę konstruktora przy obserwatoryum astronomicznem rozpisuje rektorat szkoły politechnicznej do 10-go apździernika b. r. Bliższych informacyj udziela rektorat.

W sprawie powrotu do powiatu stanisławowskiego. Ostatni „Kuryer Stanisławowski" ogłasza: Doniesienie dzienników lwowskich, że dalsze powiaty Galicyi wschodniej, zwłaszcza także powiat nasz, zostały otwarte dla powrotu uchodźców, nie odpowiada na razie rzeczywistości. Otwarcie dalszych powiatów obecnie jest jeszcze rozważane. Urzędowe ogłoszenie w tej mierze ukaże się w swoim czasie.

Tarnów, 1 października. (Sprawy miejskie. — Posiedzenie Rady miejskiej. — Liga kobiet. — T. S. L. — Kinoteatr. — Pismo legionistów tarnowskich.)

Polityka miejska idzie w bardzo powolnem tempie. Powód leży głównie w opłakanych stosunkach finansowych miasta. Rada miejska uchwaliła nawet udać się do rządu w sprawie udzielenia pożyczki, jednakowoż dotychczas nie widzimy skutku realnego. Ażeby poprzeć sprawę pożyczki i pomocy finansowej dla miasta ze strony rządu, udał się burmistrz dr Tertil do Wiednia, lecz widoki otrzymania większej sumy są bardzo małe. Jeżeli miasto otrzyma pomoc od rządu będzie to stosunkowo pomoc niewielka. Powoli różne instytucye powracają do miasta. Powrócił również Bank zastawniczy dla podupadłych mieszczan i objął urzędowanie. Ponieważ Rada miejska w swym składzie katolickim stanowi zarząd funduszu podupadłych mieszczan, przeto odbyło się posiedzenie radnych katolickich. Referat nadradcy magistratu Herziga przyjęto do wiadomości, jak również sprawozdanie co do wywiezienia na czas inwazyi zastawów i ponownego ich sprowadzenia, podjęcia czynności Banku, nadto zastanawiano się nad odrestaurowaniem budynku, uszkodzonego przez bombardowanie, wreszcie załatwiono sprawę nominacyi urzędnika.

Powiatowy Naczelny Komitet Narodowy, który natychmiast powrócił do Tarnowa po odparciu inwazyi nieprzyjacielskiej, zainicyował stworzenie się i zorganizowanie tutejszej Ligi kobiet. O-

fiarne nasze panie wzięły się energicznie do roboty, a poniżej przedstawiony obraz działalności poszczególnych sekcyj najlepiej uwydatnia wyniki mrówczej pracy.

Sekcya szpitalna czuwa nad przebywającymi w szpitalu miejscowym legionistami, odwiedza ich, zaopatruje w gazety, książki, papierosy, bieliznę, a nawet w mundury i obuwie. Sekcya biurowa przychodzi w pomoc żonom i matkom powołanych, udzielając im porady w kwestyach zapomogi rządowej, załatwiając korespondencyę, pisząc kwity na zasiłki za powołanych. Lokal Ligi przy ul. Krakowskiej l. 14 zapełnia się codziennie gromadkami kobiet z przedmieść i wiosek okolicznych. Sekcya sklepowa urządziła w lokalu Ligi bazar przedmiotów, branych w komis. Sprzedaje się tutaj wydawnictwa i odznaki N. K. N., bieliznę, hafty i roboty ręczne, kobiece, z krajowych pracowni. Czysty dochód z rozsprzedaży przechodzi do Kasy Ligi. Bazar idzie bardzo dobrze, kupujących jest mnóstwo, pomiędzy którymi nie brak nawet służących. To chyba najlepiej dowodzi, jak otwarcie podobnego bazaru było koniecznem na naszym gruncie.

Panie z sekcyi kolejowej, a jest ich poważna liczba, bo 35, należąc równocześnie do Czerwonego Krzyża, dyżurują dniami i nocami na dworcu kolejowym. Biało ubrane, bez zmęczenia, przyrządzają i rozdzielają posiłek przejeżdżającym rannym, budząc w sercach nieszczęśliwych szczere wyrazy uczuć dziękczynnych.

Liga kobiet w Tarnowie utrzymuje żywy kontakt z Kołami w kraju: dla sanatoryum Legionistów w Rabce ofiarowała 50 poszewek i 50 prześcieradeł. W miarę potrzeby opiekuje się superarbitrowanymi legionistami (n. p. jednego posyła Liga do gimnazyum i daje mu całkowite uerzymanie). Dochodów przysparzają dziesiętniczki w liczbie przeszło 70, które w szerokich kołach zbierają chętnie stałe datki po 20 hal. miesięcznie od osoby. Ażeby powiększyć swoje skromne dochody, Liga urządziła dzień kwiatka, który przyniósł 830 kor. 28 hal. — z tego czysty dochód w kwocie 359 kor. 60 hal. Liga stara się usilnie o lokal bezpłatny i ma nadzieję, że go otrzyma. Spodziewać się należy, że społeczeństwo tarnowskie, widząc pracę i gorliwość Ligi, przyjdzie jej z wydatną pomocą poprze jej zbożną akcyę w każdym kierunku.

Koło tarnowskie T. S. L., które ma tak chlubną przeszłość za sobą, dotychczas nie dało znaku życia. Biblioteka im. Juliusza Słowackiego z braku lokalu nie mogła rozpocząć swoich czynności. Dopiero odstąpienie bezpłatne lokalu przez p. Marczkową pozwoli na otwarcie Biblioteki w najbliższych dniach. Jedyną czynnością tarnowskiego Koła T. S. L. jest puszczenie w ruch kinoteatru „Marzenie“, które dzięki pracy pp. Nowakowskiego i Wowkonowicza, prosperuje wcale świetnie.

Burmistrz dr Tertil otrzymał następujące pismo: „W imieniu wszystkich legionistów tarnowskich II Brygady przesyłają podpisani na ręce burmistrza całemu Miastu serdeczne pozdrowienie z dalekich pól besarabskich“. Potem idą podpisy, które podajemy ze względu na ich rodziny: Kowalski Hipolit, Migdał, Grünfeld Julian, Szymanowski Jan, Wrona Andrzej, Delekta Hieronim, Kaziród Józef, Pietruszka Albin, Jarmuła Jan, Otfinowski K., Faix Franciszek, Szydłowski Feliks, dr Jerzy Bujalski, Tałasiewicz Władysław, Niedzielski Roman, Machalski Jan, Buczek Maryan, Witek Eug., Bergel Rajmund, Kwiek Kazimierz, Litwora Wojciech, Sworzeń Stanisław, Migdał Stanisław, Kawalec Józef, Kapryan Teodor, Lis Franciszek, Małek Jan, Rynkal Jan, Bogacz Andrzej. Poczta polowa 355.

Burmistrz w odpowiedzi przesłał legionistom tarnowskim następujące pismo: „Bohaterskim synom miasta Tarnowa, walczącym wśród niewypowiedzianych trudów na dalekich kresach dla dobra naszej wielkiej a tak nieszczęśliwej Ojczyzny, miasto Tarnów śle wyrazy czci, niekłamanego podziwu i zachęty wytrwania“.

Polscy wysiedleńcy w Rosyi.

Z Rady polskich zjazdów w Moskwie. W komisyi wykonawczej Rady polskich zjazdów w Moskwie, delegat Iwanicki wygłosił referat o tragicznym losie polskich wysiedleńców w Smoleńsku i Witebsku. Zwiedziwszy naocznie mieszkania i obozowiska, p. Iwanicki stwierdził, że w wagonach bez wszelkiej lekarskiej pomocy chorzy na choroby zakaźne jadą ze zdrowymi. Zdecydowano kołatać do władz, aby w każdym takim pociągu był wagon sanitarny i aby w punktach żywnościowych pociągi wysiedleńcze zatrzymywały się przynajmniej 3 godziny. Zdecydowano też stworzyć szereg kuchni polowych. P. F. Wielogłowski zadeklarował, że ustępuje dla potrzeb wysiedleńców 900 dziesięcin w swojej majętności w gub. riazańskiej.

W ubiegły poniedziałek w mieszkaniu adwokata Godziszewskiego w Moskwie odbyło się organizacyjne zebranie nowego Towarzystwa „Szybka pomoc zbiegom“. Towarzystwo zajmie się głównie wysiedleńcami z Polski i kraju zachodniego. Uczestniczył członek polskiego komitetu Heneberg, który wyraził nadzieję, że nowe Tow. będzie działać solidarnie z komitetem. — Do zarządu zostali wybrani ks. N. Wołkonskij (prezes), L. Godziszewski (wiceprezes), A. Ruzskij (kasyer) i S. Bogusławska.

Zjazd polski w Rostowie n. D. W Rostowie nad Donem odbył się zjazd delegatów polskich Towarzystw pomocy z Rostowa, Nowoczerkaska, Stawropola, Noworosyjska, Ekaterynodaru, Władykaukazu, Carycyna i Majkowa. Postanowiono otworzyć szereg nowych oddziałów Towarzystwa.

Napływ wysiedleńców do Żytomierza. Z Żytomierza donoszą o napływie do tego miasta wysiedleńców z powiatów dubieńskiego, rowieńskiego, krzemienieckiego i zwiahelskiego, oraz z Kamieńca Podolskiego. Wszystkie drogi prowadzące z ewakuowanych miejscowości do Żytomierza zajęte są przez wysiedleńców, których liczą na 30.000 ludzi. Większość wysiedleńców skierowuje się po szosie Brzesko-Litewskiej do Kijowa. Na dystansie Koziatyn-Berdyczów daje się zauważyć przepełnienie pociągów z wysiedleńcami i zbiegami. — Największa ich ilość jedzie do Kijowa, część jednak pozostaje w Berdyczowie lub jedzie dalej do Żytomierza.

Puryszkiewicz o nędzy Polaków. Znany poseł do Dumy Puryszkiewicz, który powrócił z frontu bojowego, maluje w pismach straszny obraz nędzy, jaka panuje wśród wychodźców polskich. — W rozmowie z Szingarewem zaznaczył Puryszkiewicz, że potrzeba natychmiastowego zastosowania radykalnych środków, celem zwalczenia szerzącej się epidemii. — Śmiertelność wśród dzieci czyni wielkie spustoszenia.

Ze świata.

Jubileusz Niederlego. W tych dniach obchodził dr Lubor Niederle, prof. archeologii i etnografii na uniw. czeskim w Pradze, a najsławniejszy archeolog czeski, 50-lecie urodzin, a 25-lecie swej działalności profesorskiej. Działalność Niederlego wybitnie się zaznaczyła w piśmiennictwie i nauce czeskiej; pracuje on dla niej, jako profesor, organizator i pisarz. W roku 1890, zostawszy profesorem, Niederle wziął też zaraz żywy udział w popularyzowaniu gałęzi wiedzy, której się poświęcił. Przyczynił się do urządzenia w Pradze wystawy w roku 1895, która stała się zawiązkiem Czeskiego Muzeum etnograficznego. Był jednym z założycieli pisma „Cesky lid“, oraz założycielem głośnego i cenionego także za granicą (i w Polsce) organu naukowego „Vestnik slovanske filologie a starožitnosti“. Obok tego napisał Niederle szereg wielkich dzieł, jak przedewszystkiem „Slovanske starožitnosti“, dalej „O puvodu Slovanu“, „Lidstvo w době předhistoricke ze zvlastnim zřetelem na zemé slovanske“ i wiele mniejszych przyczynków naukowych.

Skonfiskowanie poezyj Machara. Krajowy sąd karny nakazał konfiskatę wydawnictwa poezyj głośnego poety czeskiego J. S. Machara.

Madziarzy i Wotjacy. Uczeni węgierscy korzystają z tego, że mają w swej ojczyźnie jeńców rosyjskich różnej narodowości. Użyli ich tedy jako przedmiotu badań językoznawczych, ludoznawczych i t. p. Pracują naukowo z przyborem nowożytnym, jak n. p. z pomocą fonografu. Bela Vikar studyuje Gruzinów i Mingrelów i szuka w nich pierwiastków awarskich. Dr Kunos, dyrektor Akademii oryent. w Peszcie, zajmuje się badaniem jeńców tureckich, tatarskich, kirgiskich i baszkirskich, których jest 30.000 w obozowisku w Kenyermezö.

Najważniejsze jednak dla Węgrów są spostrzeżenia profesora dr B. Munkacsego, który przeprowadza badania swe nad 15 Wotjakami. Pochodzą oni z różnych okolic, ale na wszystkich stwierdza badacz, że są bardzo blizko spokrewnieni z Madziarami. Pokrewieństwo to bardzo silnie przejawia się w języku. Prof. Munkacsowi udało się zebrać przeszło 300 pieśni; są one przeważnie religijne. Między Wotjakami jest 5 pogan, stąd ich opowiadania i pieśni mają wielką wartość folklorystyczną. Ich religijne zwyczaje i obrzędy przypominają staromadziarskie. Dla dziejów starej Magnae Hungariae nad brzegami Kamy wiele przynieśli materyału. Z roku 1539 zachowała się pamięć o Madziarach u kazańskich Tatarów w słowie „možerjanok“=madziarzyn. Prof. Munkacs już w r. 1885 znalazł na północ od Kamy miejscowość Madiar, a w powiecie orelskim gminę Madiarow. Najbardziej zadziwił się peszteński profesor, kiedy mu jeden z Wotjaków na pytanie, jakiej jest narodowości, odpowiedział, że jest Madziarem, a jego plemię madziarskie. Prof. Munkacsi zdaje sprawę ze swoich spostrzeżeń na razie na łamach dziennika budapeszteńskiego „Magyarorszag“ (Królestwo Madziarskie).

Pomnik pokoju w Chicago. Gazety amerykańskie donoszą: W Chicago przy wielkiej alei Midway, łączącej dwa wielkie parki ludowe w południowej stronie miasta, odsłoniętym zostanie w najbliższym czasie pomnik ku upamiętnieniu stulecia pokoju pomiędzy narodami, mówiącemi po angielsku. Twórcą pomnika jest Amerykanin Lorado Taft, jeden z najzdolniejszych rzeźbiarzy w Stanach Zjednoczonych.

Jako pierwszą część całości wykończył artysta model p. t. „Fala czasu“ z marmuru, przedstawiający okrytą pianą falę morską, w której się zatrzymuje jeździec. Za zbliżeniem się do grupy wyłaniają się z toni poszczególne głowy i postaci, w końcu cały pochód ludzki, wychylający się z wody, a zalewany przez falę z prawej strony. Z lewej strony wystercza młodzież, która poczyna walczyć z falą czasu, ale ulega jej silnemu naporowi w pośrodku, postaci zaś inne, jak starcy i kobiety pogrążają się w toni ogarnięte. Silnie stoi tylko jedyny rycerz w zbroi, uosabiający czas.

Koszta pomnika pokryje fundusz Fergussona, oddany do rozporządzenia Akademii sztuk pięknych.

Jako równoległe dzieło zamierza artysta skomponować grupę drugą, zatytułowaną „Fala stworzenia“. Celem zamknięcia parku mają być obydwa jeziora, znajdujące się w parku Jacksona i w parku Washingtona, połączone kanałem, na którym rzucone będą trzy mosty symboliczne: most wierności, most sztuki i most wiedzy.

Repertoar Teatru miejskiego.

Wtorek: „Walka motyli“, komedya w czterech aktach H. Sudermanna.

Repertoar Teatru ludowego.

Wtorek o godzinie 7½ wieczór: „Czar nocy“, wodewil ze śpiewami i tańcami.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 4 października termometr doszedł od + 9·4 do + 16·2 C.; barometr powoli się podnosił.

Dnia 5 października o g. 7 rano stan barometru 745·8 termometru + 8·2 C; wiatr: północno zachodni.

Nędza w Łodzi.

Zastraszający obraz nędzy, jaka w chwili obecnej panuje wśród ludności robotniczej w Łodzi, kreśli korespondent jednego z pism warszawskich:

Chcąc poznać nędzę miast fabrycznych i obmyśleć sposoby ratunku, pojechałem do Łodzi. To co zastałem przewyższało moje najstraszniejsze przypuszczenia. Ludność kona powoli, wyczerpawszy resztki sił w beznadziejnej walce. Oprowadzany przez dzielnicową, odwiedzałem tylko jedną ulicę Ciemną na przedmieściu Bałuty. Przychodzimy do mieszkania chłopca, umieszczonego w naszym przytułku w Kutnowskiem. Przywozimy pozdrowienie dla rodziców. »Niema już rodziców, odpowiada nam 16-letnia najstarsza siostra, ojciec przed tygodniem umarł z wycieńczenia, a matka w dzień pogrzebu ojca umarła na tyfus. W drugim domu także oboje rodzice umarli w czasie wojny, pozostawiając czworo drobiazgu pod opieką 18-letniego brata«.

Gdy tam przyszliśmy, najmłodsze, dwuletnie, już nie żyło, a czteroletnia dziewczynka była blizka śmierci, Niektórzy, nie mając już sił na dźwiganie drzewa z lasów podmiejskich, spalili wszystko — stół, łóżka, nawet ramy od obrazów.

W jednem z takich mieszkań zastaliśmy tylko gromadkę płaczących dzieci. Matka umarła, ojciec poszedł na wieś uprosić ziemniaków. Wyprzedali też wszystko, czasem nawet i pościel, ten największy skarb biedaków. Wszystkie fabryki w Łodzi stoją, niektórzy jednak z zamożnych fabrykantów przychodzą szlachetnie z pomocą swym pracownikom. Dają im rubla zapomogi tygodniowo. Nieszczęśliwi, którzy od wielu miesięcy z tej tylko zapomogi się utrzymują, dostają anemii i suchot, ale są bogaczami w porównaniu do innych, którym komitet magistracki daje tygodniowo po 40 kop. na osobę dorosłą i 25 kop. na dziecko. A tych rodzin na opiece komitetu jest około 60.000, gdyż z powodu ogólnej drożyzny wszyscy oszczędzają i wielu rzemieślników, krawcowych, służących straciło utrzymanie. Tym, którzy mają jakąkolwiek własność, komitet zapomogi nie daje, to też właściciele domów na przedmieściach, w których nikt komornego nie płaci, są czasami w gorszej nędzy, niż robotnicy.

Przez całe życie pozostanie mi w duszy obraz matki pięciorga drobnych dzieci, która tuląc najmłodsze dwuletnie, do trupka już podobne, mówiła mi z rozpaczliwą rezygnacyą: »Nie proszę już dla niego o lekarstwa w szpitalu — doktór kazał go odżywiać posilnie, a ja tylko wody podać mu mogę«.

W promieniu kilkumilowym od miasta rozpoczyna się już formalna procesya wynędzniałych biedaków, dźwigających drzewo, lub kartofle. Poznałem grono ludzi, którzy wszystkie swe siły oddają, aby choć w najdrobniejszej części tej nędzy zaradzić. Urządzili tanie kuchnie, ochronki, przytułki dla sierót, bezpłatne obiady dla dzieci szkolnych, szwalnie dla dziewczyn w nędzy, lecz wszystkie te instytucye mają do walczenia na każdym kroku z brakiem funduszów, niektóre nawet zamknąć było trzeba, bo ofiarność miejska nie jest w stanie ich utrzymać. Kuchnie tanie dają za 3 kop. porcyę zupy tak rzadkiej i jałowej, że ludzie nią żywieni umierają z wyczerpania, i takiej zupy nie wszystkim dostarczyć można, gdyż porcya, sprzedawana za 3 kop., kosztuje więcej z powodu niesłychanej drożyzny.

Zniszczenie Zawałowa.

Ze wschodniej części kraju, najdłużej wystawionego na okropności walk, obecnie coraz częściej nadchodzą informacye, przedstawiające obraz jego zniszczenia. Losy miasteczka Zawałowa tak opisuje korespondent lwowskiej „Gazety Wieczornej“.

Zawałów, dzięki swemu położeniu nad Złotą Lipą, przeżywał ciężkie chwile w czasie odwrotu Rosyan ku wschodowi. W dniu 30 czerwca opuścił miasteczko sztab rosyjski i kazał podpalić jeden dom w rynku. Powstał w ten sposób groźny pożar, który strawił jedną czwartą całego miasteczka. Następne dwa dni upłynęły w straszliwej niepewności. Wkrótce jednak poczęły zjawiać się dalsze szeregi „podpalaczy“. Chodząc w grupach po kilku od domu do domu, przykładali ogień do strzechy, a gdy dach blachą był kryty, nieśli słomę na strych, polewali ją naftą, a narzuciwszy na płonącą słomę sporo drewnianych sprzętów — podpalali. Równocześnie podpalili w kilku miejscach wioskę Zastawcze, położoną na drugim brzegu rzeki, naprzeciw Zawałowa. Ze 160 gospodarstw tej wioski pozostało tylko 11, podczas gdy Zawałów spłonął w znacznej części. W rynku pozostały cztery domy. Pożar szalał przy północno-wschodnim wietrze przez trzy doby, tworząc w ten sposób krwawą scceneryę dla toczącej się w pobliżu ciężkiej walki.

Ludność z obawy przed rozszalałym żywiołem nocowała w ogrodach. Do ogólnej zgrozy przyczyniali się maruderzy rosyjscy, którzy chodzili po domach i rabowali. Inni znowu chcieli zabierać młodych mężczyzn do Rosyi. Moskale, cofając się, podpalili w końcu młyny walcowe i mostek drewniany na młynówce, wkrótce też potem wyleciał w powietrze przy silnej detonacyi most betonowy na Złotej Lipie.

Ludność odetchnęła, gdy armia „oswobodzicieli“ oddzieliła się od niej rzeką — ale wtedy dopiero rozpoczęły się okropności kilka dni szalejącej tuż nad miastem bitwy. Część ludności pokryła się w jamach, w nadziei, że walka nie długo potrwa. Lecz zawiodła się. Pojedynek artyleryi trwał ciągle. Strzały karabinowe przerywane były charakterystycznym sykiem przelatujących bomb i szrapneli. Niebezpiecznem było wychylić się z kryjówek, choćby po wodę. Moskale strzelali bowiem nawet do cywilnych, przyczem wiele osób poraniono. Zaczęło już brakować najpotrzebniejszych środków żywności.

Nareszcie po tygodniowej bitwie nastała pewnego wieczora przerwa w strzelaniu i zjawiło się kilku poprzebieranych naszych żołnierzy, którzy wyprowadzili ludność w bezpieczne miejsce. Pozostałe po pożarze domy podziurawione zostały wszystkie kulami karabinowemi, kilka poniosło uszkodzenia wskutek granatów. Najwięcej ucierpiał zamek, własność dra A. Raczyńskiego, stara budowla, pamiętająca króla Sobieskiego, która ongi, podczas oblężenia Podhajec, była przez Turków bombardowaną.

Wewnętrzne urządzenie zamku znajduje się obecnie w rosyjskich szańcach — jako szczątki wspaniałego niegdyś umeblowania. Szyby w zamku ani jednej całej, dachówka podziurawiona szrapnelami, jak sito. Front muru przebity granatami. Oranżerya zniszczona, folwark spalony doszczętnie. W kaplicy zamkowej ołtarz zrujnowany, podłogi wszędzie usunięte. Kopano pod posadzkami w pogoni za ukrytymi skarbami, nawet ściany rozbijano oskardami.

Wieści z I brygady.

(Korespondencya »Nowej Reformy«.)

— 24 września.

Od dłuższego już czasu wkroczyła I brygada Legionów polskich w bagniste okolice Polesia i zajęła się oczyszczaniem błot pińskich z rosyjskich wojsk tak gwałtownie i skutecznie, że pozyskała za to specyalne uznanie naczelnej komendy armii austro-węgierskiej. Praca to była ciężka, gdyż obznajomiona dobrze z terenem błotnistym i lesistym kawalerya rosyjska przedzierała się na tyły brygady, szarpała tabory, treny, alarmowała ustawicznie, przyczem na pierwszy odgłos strzałów z naszej strony znikała i zapadała w nieznane lasy. — Ściganiem tych oddziałów kawaleryi rosyjskiej, która zapuszczała się często aż pod Kowel, a nawet aż pod Chełm, zajęli się ułani Beliny, oraz kawalerya austro-węgierska.

Po raz pierwszy w tej wojnie wytworzyły się ożywione, wymagające dużo chytrości i sprytu, oraz znajomości terenu — walki partyzanckie, które jeszcze trwają, a które prowadzone są ze zmiennem szczęściem. Naogół wypadły one z korzyścią dla naszej kawaleryi. Jazda rosyjska zapada gdzieś w lasy i bagna i od pewnego czasu mniej się ukazuje na tyłach naszych szeregów.

Ostatnio posunęła się I brygada o przeszło 40 km. na wschód, pędząc przed sobą oddziały rosyjskie. Od czerwca aż do ostatnich czasów stała I brygada kilkakrotnie w ostrych walkach, odniosła kilka poważnych sukcesów, a straty poniosła bardzo małe. Przez cały ten okres walk straciła I brygada 3 podporuczników piechoty i 1 podporucznika kawaleryi. — Żołnierzy w zabitych ma kilkudziesięciu, a w rannych około 300. A przecież dokonała brygada takich czynów, jak zdobycie przyczółka mostowego Józefów, przełamanie linii rosyjskiej pod Tarłowem, zdobycie okopów rosyjskich w Dzierzkowicach koło Urzędowa, zajęcie wsi Siedliska za Lublinem i zabranie w niej 940 jeńców rosyjskich. Żołnierze I brygady wykonywać musieli niejednokrotnie forsowne marsze, często przez kilka dni nie jedząc i nie śpiąc, ale nieprzerwanie ścigając cofających się Rosyan.

Mimo to straty są małe. Na tem tle wytworzyła się wśród żołnierzy I brygady prawie zabobonna wiara w tajemniczą sztukę wojowania brygadyera Piłsudskiego, który potrafi bez strat prowadzić kolumny legionowe do zwycięstw. Z drugiej strony brygadyer Piłsudski ceni bardzo swoich żołnierzy. Głośnemi w brygadzie są jego słowa, które wypowiedział do zebranych na raporcie oficerów brygady, zaraz po odczytaniu pochwały dla legionów, nadeszłej od naczelnego wodza armii, arcyksięcia Fryderyka za zdobycie Józefowa »w krytycznej dla armii chwili« (słowa pochwały). Piłsudski westchnął wówczas głęboko, zadumał się, a z ust padły mu słowa: »Gdybym to miał 100.000 takich, jak wy żołnierzy“...

Wielkie usługi I brygadzie oddaje artylerya majora legionów Brzozy. Major Brzoza, ku zdumieniu oficerów austryackich, wysuwa się bardzo często w czasie bitwy ze swemi bateryami aż do najprzedniejszej linii tyralierskiej piechoty i na krótką metę praży Rosyan, jak dotąd, zawsze z sukcesem niebywałym. Bohaterska odwaga majora Brzozy i jego oficerów i żołnierzy imponuje wszystkim. Walki ostatnie okryły też artyleryę I brygady bardzo piękną sławą.

Odżywianie żołnierzy Piłsudskiego jest bardzo dobre. — Poprawiło się ono zwłaszcza od czasu, gdy komendantem prowiantury głównej I brygady — mianowany został oficer legionów p. Władysław Wilk, w czasach pokojowych naczelnik środkowo-galicyjskiego obwodu związków strzeleckich z siedzibą w Rzeszowie. Komendant Wilk, znany szerzej pod pseudonimem »Rudolf«, zaprowadził w prowianturze głównej wielkie porządki, ułatwił dostawę żywności na linię, zajął się całkowitą reorganizacyą prowiantury i uzupełnieniem jej braków.

I brygada wzmocniona została w ostatnich czasach znacznie przez ochotników legionowych z Lublina i Warszawy. Te świeże oddziały ćwiczą się tuż poza frontem bojowym, nierzadko wśród huku strzałów, co pozwala naszemu żołnierzowi szybko otrzaskać się ze zgiełkiem bitewnym i przyzwyczaić się do huku armat, grzechotu karabinów maszynowych i zwyczajnych »mannlicherów«.

Odpowiedzialny redaktor: Michał Konopiński.
Wydawca: Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

†

Ś. p.

EMILIA JELONKOWA

prezydentka Sodalicyi Pań,

przeżywszy lat 53, po krótkiej a ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 4 października 1915 r. Wyprowadzenie zwłok z kaplicy na cmentarze na miejsce wiecznego spoczynku nastąpi we czwartek dnia 7 b. m. o g. 9½ przedpołudniem.

Nabożeństwo żałobne

prze zwłokach odprawione zostanie we czwartek dn. 7 b. m. o godz. 9 rano w kaplicy cmentarnej, poczem nastąpi eksportacya wprost na cmentarz. — Na ten smutny obrzęd stroskana matka i rodzeństwo zaprasza Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność.

Osobnych zawiadomień nie rozsyła się.

St. Rostworowski.

Celny strzał.

We wsi Drogini pod Myślenicami mieszkał Józef Mazur. W ojcowskiej chałupie mieszkał i ojcowski grunt uprawiał, bo, choć żonaty był i dzieckami obdarzony, do własnej zagrody dojść nie mógł. Stary Mazur nie ufał mu oczywiście i pomimo to, że był latami sterany i w pracy ciągłej osiwiał, chałupy na imię syna przepisać nie chciał.

— Józek mi jeszcze grunt gotów sprzedać — mawiał — do Hameryki pojedzie, a co ja wtedy zrobię? Na poniewierkę nie póndę.

To też dzierżył mocno chałupę i grunt.

Przyszedł rok 1914. Zawierucha się jakaś na świecie gotowała i na długo przed nią panowie i księża, a także i wędrowne dziady o niej gadały. Połowa lipca dochodziła i żniwa były już w toku, gdy nadszedł z gminy pozew na Józka, by do koszar artyleryi na Łobzowie rukował.

Józek krzyw był na to srodze, bo właśnie kupił był sobie od jawornickiego gospodarza Znaleźniaka takiego siwka, o jakim marzył oddawna, a konisko to udało mu się niezgorzej, bo żerne było i pociągliwe, aż miło. Markotno więc mu było chudobę opuszczać, ale z drugiej strony wiele tam sobie z tej mobilizacyi nie robił. Wszak przesłużył w wojsku — jako rekrut artylerzysta rok 1908, kiedy to wszystko gadało, że wojna będzie, — a nie była. Wszak trzy lata temu do Bośni go znów powołali, dwadzieścia cztery niedziele w służbie przetrzymali i i zdrowego, bez wojny, a z krzyżem na czarno-żółtej wstążce do domu puścili. Nie dziwota więc, że i teraz ni strachu, ni niepokoju zbytniego nie czuł. Złość go ino brała, że dla jakichś Serbów jemu żniw dokończyć nie dają.

Sąsiad jego, Wojtek Różyc, powołany równocześnie z nim, do ułanów szedł z dużo większą żałością i obawą, bo w prawdziwą wojnę wierzył i jej się obawiał.

Gdy dzień odjazdu nadszedł, poszli razem do drogińskiego kościoła, dali się księdzu na spowiedzi świętej wysłuchać i do Myślenic podążyli. Baba Józkowa zawodzić chciała, ale ją Mazur powstrzymywał i wypomniał jeszcze, jako to przed czterema laty przy takiem pożegnaniu łzawem obejścia nie dopilnowała, tak, że świnia pół zagonu ziemniaków bezkarnie zryć zdążyła, zanim się oboje opatrzyli. Najstarszemu synowi, Staszkowi, ostro zapowiedział, żeby o konia dbał, żeby go zimną wodą po robocie nie poił, i zagroził, że jeśli koń wychudnie, albo zakuleje, to mu za powrotem plecy rzemiennym paskiem przejedzie.

W koszarach artyleryjskich na Łobzowie otrzymał nowiutki mundur, żółte także nowe byty, karabin, świeżo naoliwiony, poczem przydzielono go do bateryi. Z prawdziwą uciechą wziął się do obsługi armaty, bo robotę tą jeszcze z wojska polubił. Złościło go tylko, że rura armaty, którą dawniej do żywego blasku polerować lubił, teraz pociągnięta była szarą farbą, a przez to tak jakoś smutnie wyglądała.

Przez tydzień zaledwie ćwiczyli się w zapomnianych nieco chwytach i obrotach, a potem załadowano ich w wagony i powieziono ku Serbii. Tam dopiero przekonał się, że ta wojna to już zrobiona na prawdę. W wesołej kompanii podkrakowskich zuchów, w jakiej się znalazł, czasu na myślenie o niebezpieczeństwie nie było. To też to pierwsze wrażenie ognia nieprzyjacielskiego łatwo mu było przetrzymać. Po kilku tygodniach wojowania szrapnele i granaty pękające około nich przestały na nim robić wrażenie, tak że mógł służbę spokojnie i bez zmęczenia pełnić. Do znoszenia trudów był od dziecka zwyczajny, a jedzenie to nawet lepsze miał teraz, niż w ojcowskiej chałupie.

W pierwszym miesiącu wojny strat wielkich w bateryi nie mieli. Raz tylko granat ubił im celowniczego i Józek Mazur, jako najstarszy ze wszystkich żołnierz, objął jego obowiązki.

Zajeżdżali zwykle z armatami na miejsca zakryte, okopywali się na prędce, łączyli telefonem posterunek obserwacyjny z bateryą, i rozpoczynali zwykłe strzelanie. Bitew toczących się przed nimi nie widzieli nigdy; z szybkości tempa strzałów karabinowych nauczyli się jednak odróżniać i oceniać ich przebieg. Domyślali się, kiedy następował atak, a kiedy tylko placówki odstrzeliwały się od niechcenia. Nie widząc nigdy artyleryi nieprzyjacielskiej, umieli po rodzaju wybuchów rozpoznawać jej rodzaj i ilość armat. Siedząc w dolinie odczuwali tętno bitwy i rozumieli dobrze jej przebieg tam za górą, wiedzieli, kiedy przyjdzie im pójść naprzód, a kiedy wypadnie im się cofnąć. W takiej żmudnej, a pozornie mechanicznej robocie schodziły im długie tygodnie wojny.

Przewędrowali potem świata nie mało. Bili z armat pod Belgradem i na polach Kraśnika, na błotach gródeckich i na czarno-ziemnych pagórkach ziemi proszowskiej. Tam zastał ich początek grudnia. Bateryę ich odwołano stamtąd pod Kraków, a później odesłano na Podkarpacie szosą Myślenicką.

W Józku Mazurze rozradowało się serce, gdy się znów ujrzał w dobrze znanych stronach. Witał z radością mogilańską górę, rozpatrywał się chciwie po Jawornickich lasach i tylko ciekawość go paliła, dokąd też dzisiaj zajadą.

Noc już zapadała, gdy przejeżdżali za Myślenicami most na Rabie. Wszak stamtąd już ino cztery kilometry do jego Drogini, na piechotę zaleciałby za dziesięć pacierzy! Ale nic z tego. Kapitan na przedzie bateryi jadący skręcił w bok na osieczańskie pola. Tam zjechali i w cieniu rozłożystych drzew ustawili armaty.

Mróz przeszedł po kościach Mazura, gdy usłyszał rozkaz wycelowania armat rychtyk w stronę Drogini. Stamtąd dochodziła ich palba karabinowa.

— Te psiekrwie widać aż tutaj zalazły — zaklął w duchu Józek, pilnując okopania armat — ażeby ich wciorności spaliły — życzył im po cichu.

Ale nie było czasu na rozmyślanie. Trzeba było zamek naoliwić, drut do pozycyi obserwatora założyć, dekunek na skład amunicyi wykopać i dach z okrąglaków i darni nad nim założyć. Ledwo to wszystko zarządził i zrobienia dopilnował, gdy nadjechał szwadron ułanów, przydanych im na ten dzień bitwy, jako osłona artyleryi.

Popatrzył po szeregach, aż tu, o dziwo, poznał wśród szarych mundurów Wojtka Różyca.

— A tośmy się tu cudem zjechali — zawołał do niego radośnie.

— Toż ty łazisz jeszcze po świecie, a myślałem, że cię święta ziemia już dawno nakryła — odrzucił wesoło mu Wojtek.

I wnet zaczęli się dzielić wiadomościami, jakie ich od rodzin dochodziły, i dziwować się razem, że się akurat tutaj spotkali i złorzeczyć tym »burkom«, co gdzieś tam z pod Syberyi aż tutaj do ich wsi rodzinnej się, jak złe psy, zwalili. Gadali z sobą przy słabem ognisku coraz powolniej, coraz niewyraźniej, aż wreszcie sen zmęczone ich członki zmorzył i zasnęli z myślą o tem, co się tam w Drogini za górą dziać może.

(Dok. nast.).

Z drukarni Literackiej w Krakowie. ul. Jagiellońska 10.
Rządca drukarni L. K. Górski